

Wielka Brytania odbierze ludziom prawo do protestów?

17 marca 2021

Czy Wielka Brytania poważnie utrudni obywatelom demonstrowanie? Tego właśnie chcą konserwatyści. Projekt nowych regulacji dotyczących zgromadzeń publicznych, tworzony jeszcze za rządów Theresy May i dopracowywany za Borisa Johnsona, jest przedmiotem debaty w Izbie Gmin.

[]

Przeciwko projektowi wypowiedziało się ponad 150 organizacji społecznych: związków zawodowych, grup zajmujących się obroną praw człowieka, stowarzyszeń charytatywnych, a nawet związków wyznaniowych. Zgodnie nazywają projekt „drakońskim” i domagają się od parlamentarzystów, by wyrzucili go do kosza. Na razie jednak takie stanowisko zajmuje jedynie opozycyjna Partia Pracy – konserwatyści zamierzają swojego dzieła bronić i spełnić tym samym życzenia brytyjskiej policji. Zażądała ona dodatkowych uprawnień w zakresie neutralizowania protestów po wystąpieniach Extinction Rebellion z kwietnia 2019 r. Radykalni aktywiści proekologiczni zablokowali wówczas kilka kluczowych dróg i mostów w brytyjskiej stolicy. Nie byli agresywni ani nie rzucali się na funkcjonariuszy, ale skutecznie uniemożliwiali zwykłe funkcjonowanie miasta. Na powtórkę z takiej sytuacji nie chce zgodzić się ani policja, ani konserwatyści, a obecna minister spraw wewnętrznych Priti Patel szczerze demonstrantów nie znosi. O protestach pod hasłem Black Lives Matter mówiła, że ich przebieg jest „głęboko haniebnym”, ekologów nazywała „ekokrzyżowcami, którzy stali się przestępcami” i „kryminalistami, którzy utrudniają nasze życie”.

Jeśli brytyjski parlament przyjmie przepisy napisane pod dyktando policji, to właśnie mundurowi będą wyznaczać czas

rozpoczęcia i zakończenia protestu, będą mogli także ustalić maksymalny poziom hałasu, jaki będą mogli wyemitować demonstranci. Kto nie podporządkuje się ograniczeniom, dostanie mandat do wysokości 2500 funtów brytyjskich (ok. 13 400 złotych). W projekcie znalazł się również zapis pozwalający policjantom wystawiać mandaty także za złamanie ograniczeń, o których nie poinformowano konkretnych demonstrantów, ale które „powinny być im znane”, co otwiera szerokie możliwości nadużyć i zastraszania. Policja będzie mogła wtrącić się w przebieg nawet najbardziej pokojowej i symbolicznej z możliwych form protestu – jednoosobowej pikiety. Takiego protestującego również będzie mogła powiadomić, że ma już skończyć protest albo obłożyć go mandatem. Wystarczy przekonanie, że demonstracja – nieważne, czy jest pokojowa i ile osób zgromadziła – stwarza „niedogodności” choćby dla jakiejś grupy.

Policja będzie mogła ukarać demonstrantów za „stworzenie trudności dla społeczeństwa” – choćby nieumyślnie, albo nawet zacząć działać, gdy podejrzewa, że takie trudności powstaną. To oznacza, że pokojowe blokowanie ulic, przykuwanie się do drzew czy obiektów użyteczności publicznej, siedzenie na ziemi stanie się karalne. Jeśli natomiast protestujący zniszczą mienie publiczne, w szczególności przewrócą pomnik, jak robili uczestnicy niektórych demonstracji antyrasistowskich z ostatniego lata – będzie im groził już nie mandat, a kara więzienia. Maksymalnie nawet 10 lat. Wszystko w imię „wyrównywania praw” spokojnych ludzi z prawami do wyrażania swojego zdania – bałamutnie tłumaczą konserwatyści. Niektórzy ich przedstawiciele w Izbie Gmin twierdzą nawet, że nowe przepisy... pomogą chronić prawa kobiet (sic!).

Aktywiści wiedzą jednak, jaki jest prawdziwy sens projektowanych zmian. Jak pisze na „Twitterze” Ben Grierson-Hill, chodzi w zasadzie o to, żeby niezadowoleni zostali w domach.

Przeciwko projektowi jest laburzystowski gabinet cieni,

organizacje broniące praw człowieka, związki zawodowe, stowarzyszenia religijne i dobroczynne. Głosy członków Partii Pracy, którzy deklarują w mediach społecznościowych, że będą przeciwko uprawnieniom policji, bo są w parlamencie właśnie po to, by „stwarzać trudności”, a bez prawa do protestowania nie ma demokracji, nie wystarczą jednak, by odesłać ustawę na śmietnik.

Wielka Brytania nadal również będzie zapewne pouczać inne państwa, w których zauważy „niedostatki wolności słowa” czy demokracji w ogóle. Chociaż utrudnianie pokojowego demonstrowania i straszenie obywateli widmem horrendalnych mandatów nie ma z demokracją wiele wspólnego.

Autorstwo: Małgorzata Kulbaczevska-Figat

Źródło: Strajk.eu